

Mariusz Koras (1951–2017)

Wspomnienie Pawła Strzeleckiego

Mariusz Koras zmarł 15 września 2017 roku, podczas wakacyjnego pobytu w Chorwacji. Gdybym miał o nim napisać tylko jedno zdanie, brzmiałoby ono tak:

Mariusz robił w życiu rzeczy piękne i ważne; w dodatku potrafił wybierać je tak, że zostanie po nim na ziemi trwały ślad.

W matematyce udało mu się kilka pierwszorzędných rzeczy, o których wielu przedstawicieli naszego zawodu może tylko pomarzyć. Po pierwsze, odszedł od nas jako współautor dowodu hipotezy Coolidge’a–Nagaty. Dalece nie każdy matematyk może pochwalić się tym, że rozwiązał otwarty problem „z nazwiskiem”. Po drugie, zostaną po nim w matematyce obiekty, nazwane jego własnym imieniem: różności Korasa–Russella. Kto chce, odnajdzie więcej w jego pracach; tu za komentarz niech posłużą słowa Godfreya Harolda Hardy’ego z „Apologii matematyka”:

O Archimedesie będzie się pamiętać nawet wówczas, gdy zaginie już pamięć o Ajschylusie, ponieważ języki giną, a matematyczne idee nie.

Mariusz był matematykiem pierwszorzędnym, wysokiego lotu, choć jego kariery, a tym bardziej jego osiągnięć, żaden posługujący się bibliometrią urzędnik nie byłby w stanie ani docenić, ani pewnie nawet zauważyć. Habilitację i profesurę zdobył późno, przez krótki czas pracował nawet jako starszy wykładowca — jednak zostanie po nim przede wszystkim klasa jego osiągnięć, a nie czyjekolwiek przeświadczenie, że mógłby pisać więcej przyczynków. Warto o tym pamiętać.

Był też wspinaczem. Wiedziałem o tym od dawna; poznałem go wczesnym latem 1986 roku, gdy był sekretarzem Wydziałowej Komisji Rekrutacyjnej, a ja — jednym z dwóch przedstawicieli studentów w tej komisji. W dwupiętrowych aulach w Pałacu Kultury panował tego lata koszmarny upalny zaduch; kiedyś postanowiliśmy, że w ramach wietrzenia przed kolejnym dniem egzaminów otworzymy okna na górnym piętrze auli, niedostępne w żaden prosty sposób. Mariusz wspinał się wtedy na gzymsiki w sali 803 — spokojnie, szybko, bez żadnych nerwowych ruchów, jakby mimochodem, pozornie zupełnie bez wysiłku.

Znacznie później dowiedziałem się dzięki przyjaciółom z lat szkolnych, mającym liczne kontakty ze środowiskiem wspinaczy, że wspinaczka Mariusza była równie poważna, jak jego matematyka. Zostanie po nim na zawsze droga Korasa–Wolfa na ścianie Kotła Kazalnicy, znana także pod nazwą „Polak w kosmosie”, wedle przewodnika J. Żurawskiego „niewątpliwie najpiękniejsza droga w tym rejonie Kotła, niezwykle śmiała i wizjonerska, prawdziwe opus magnum warszawskiego zespołu”. Mariusz Koras i Jan Wolf przeszli ją po raz pierwszy 28–29 lipca 1978 roku. Odnotujmy z tej smutnej okazji, że pierwsze klasyczne przejście zimowe tej drogi miało miejsce dopiero 13 lutego 2017.

Postać Mariusza Korasa postrzegam też jako znak: znak tego, że trzeba starać się wytrwale realizować dalekosiężne plany i marzenia, trzeba umieć to robić wbrew obojętności otoczenia, a czasem nawet wbrew jego niechęci. Taki — z pozoru małomówny, twardy, ale z ciepłym uśmiechem w oczach — zostanie Mariusz w mojej pamięci.

*Paweł Strzelecki
hoc tempore Dziekan WMIM
29 IX – 1 X 2017*

Mariusza Korasa znam od 2003 roku, gdy poszedłem do niego na pierwszy w swoim życiu kurs geometrii algebraicznej. To, co przede wszystkim można powiedzieć o tym wykładzie, to że był prowadzony z pasją. Mariusz lubił wykładać i miał spory talent do mówienia trudnych rzeczy prosto. Dla nas, studentów, najciekawsze było, gdy się czasem mylił i trzeba było coś uzasadnić bez przygotowania, można było wtedy zobaczyć matematyka w akcji. Z okresu studiów doktoranckich pamiętam jego luźne, optymistyczne podejście i łagodne ocenianie studentów.

Mariusz zajmował się geometrią afiniczną, która jest trudną częścią geometrii algebraicznej. Tutaj proste pytanie staje się często trudnym problemem otwartym (słynna hipoteza jakobianowa to jeden z nich). Ale można powiedzieć, że Mariusz lubił wspinaczkę na większe matematyczne góry, wytyczał cel i cierpliwie szedł. Przez wiele lat współpracował i do końca przyjaźnił się z profesorem Peterem Russellem z Montrealu. Razem zdobyli pewien matematyczny dziewiczy ośmiotysięcznik, mianowicie wykonali kluczowy krok w dowodzie hipotezy o linearyzacji w wymiarze 3. Hipoteza ta mówi, że każde algebraiczne działanie C^* na C^n jest w pewnych algebraicznych współrzędnych liniowe. To było podstawą świetnej habilitacji i zapoczątkowało badanie ważnej klasy egzotycznych przestrzeni afinicznych, tzw. trój-rozmaitości Korasa–Russella. Mariusz odegrał też kluczową rolę w serii prac dążących do opisanie możliwych zanurzeń C^* w C^2 , zaskakująco trudnym i dobiegającym właśnie końca projekcie zapoczątkowanym wiele lat temu również z Peterem Russellem.

Profesor M. Miyanishi, jeden z ojców geometrii afinicznej i drugi wieloletni współpracownik Mariusza, na wiadomość o jego śmierci napisał:

Mariusz miał w istocie osiągnięcia z najwyższej półki. Był chyba pierwszą osobą, która zrozumiała i do ekstremum pogłębiła teorię powierzchni otwartych. Jestem szczęśliwy, że mieliśmy kilka wspólnych prac.

Profesor R.V. Gurjar, jego kolejny współpracownik, napisał:

Był jednym z najlepszych. Przez ostatnie dwadzieścia lat śledziłem jego wyniki, które były pokazem siły. Nadal będą mnie inspirować.

Mariusz nieszczególnie dbał o tytuły, o tytuł profesora starał się dość późno. Pamiętam jednak, gdy z dumą wysłał mi recenzję w swoim przewodzie profesorskim, od profesora Białnickiego-Biruli. Pierwsze zdanie recenzji to:

Mariusz Koras jest jednym z najwybitniejszych matematyków na świecie zajmujących się niskowymiarową afiniczną geometrią algebraiczną.

Pracował do końca, przez kilka lat będą jeszcze pojawiać się prace, w których brał udział. Ostatnio, modyfikując nieco logarytmiczny program modeli minimalnych, udowodniliśmy hipotezę Coolidge’a–Nagaty (która mówi, że płaska krzywa zespolona o topologii linii rzutowej jest prostowalna przy użyciu transformacji biwymiernej płaszczyzny). Praca nad tą hipotezą sprawiała nam szczególnie dużo satysfakcji. W pamięci na zawsze zachowam jego zachęty do badania czegoś ważnego i powtarzane uwagi „wystarczy złapać przyczółek i pójdzie”. I mówione z charakterystyczną pewnością siebie: „Jak nie my, to kto?”

Odszedł mój przyjaciel i mistrz.